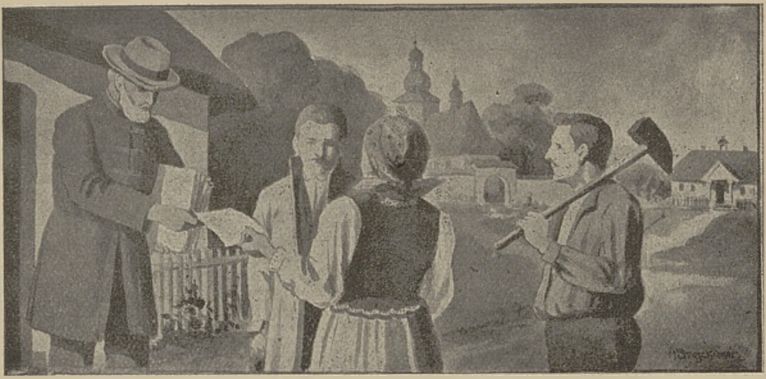
Nr. 4. KWIECIEŃ 1916. ROK I.



Nauczyciel Ludowy

Chcę go dźwignąć, uszczęśliwic,
Chcę nim cały świat zadziwic..
(Dziady część III).

REDAKTOR: BAŁABAN JÓZEF.

Cena prenumeracyjna wynosi 4 Kor. rocznie.
Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek l. 14.

Kopciuszek.

W okresie prawie już 50-letnim naszego gospodarstwa na polu oświaty ludu, na polu szkolnictwa, nauczyciel ludowy był „Kopciuszkiem“ społeczeństwa, stał bowiem zawsze na szarym końcu i w drabinie uwarstwiającej naród zajmował ostatni, najniższy szczebel. Społeczeństwo z jednej strony deklamowało zawsze o szczytności powołania nauczyciela ludowego, z drugiej zaś traktowało go w życiu codziennem, w życiu praktycznem, jako osobnika niższego rzędu, coś w rodzaju pośrednim między lokajem, organistą, służącym lub parobkiem a warstwami, mającemi pretensyę do inteligencyi,

Na podobne traktowanie wpłynęły dwie okoliczności: *a*) nadzwyczaj nizka płaca, *b*) unormowanie stosunku nauczyciela do środowiska, wśród którego kazano

mu się obracać, było tak niedostateczne i zawisłe od tego ostatniego, że nauczyciel, chcąc zachować swe marne stanowisko i utrzymanie swej rodziny jako tako zabezpieczyć, zmuszony był kłaniać się na wszystkie strony i baczyć pilnie, aby tej lub owej stronie w miasteczku lub w gminie wiejskiej się nie narazić.

Bardzo są smutne dzieje walk o płacę. Przez długie, bardzo długie, lata kraj a względnie większość sejmowa nie mogła się zdobyć na wyższe wynagrodzenie jak owe sakramentalne 300 zł. dzisiejsze 600 kor. Owe 300 zł. pobierała olbrzymia większość nauczycielstwa, a tylko znikoma ilość po miastach i miasteczkach pobierała nieco wyższe płace. Opór przeciw zwiększeniu płac nauczycielskich motywowano z trybuny sejmowej różnie. Jednym z najzwyklejszych argumentów była bieda w kraju, chłop biedny nie może płacić tyle na szkołę, A kiedy mimo różnych sztuczek wyborczych w sejmie zjawiło się kilku posłów z ludu którzy stwierdzili, że lud wiejski, chociaż biedny, poniesie chętnie obok innych ciężarów także datek na szkołę, bo tej szkoły potrzebuje, bo czuje potrzebę oświaty, wówczas zjawił się drugi argument, a tym argumentem była równowaga w budżecie krajowym.

Unormowanie stosunku nauczyciela do środowiska, w jakiem temuż przypadło działać, wymaga również gruntownej i zasadniczej zmiany. Przedewszystkiem na-

leży nauczyciela zrównać co do znaczenia społecznego z innemi warstwami składającemi się na to środowisko a powtóre należałoby go postawić wyżej od warstw, które mu niedorównują ani znaczeniem ani wykształceniem.

Jakie owoce rodzi metoda takiego postępowania z nauczycielstwem, będziemy się starali zestawić w późniejszych artykułach. Na tem miejscu należy tylko stwierdzić niesłychaną krzywdę, jaką się wyrządza dzieciom ludu, które muszą pobierać naukę od nauczyciela zgorzkniałego i zachwianego w swem jestestwie moralnem.

Pisarz Nauczyciela ludowego.

T. K. BRONIEC:

Pierwiastki narodowego wychowania.

II.

Utarło się u nas przekonanie, zresztą słuszne i mające swoją tradycyę w ustawach wiekopomnej komisyi edukacyjnej, że wychować należy przedewszystkiem człowieka dobrego — a dalsze życie wychowanka samo już dorobi inne przymioty jego człowieczeństwa. „Wychowuj tak, aby wychowankowi twemu z innymi ludźmi i innym z nim było dobrze", oto wskazanie Komisyi z lubością dziś powtarzane, bez głębszego badania treści i skutków praktycznego stosowania go w życiu. Dziedzina wychowania ma jednak tę cha-

rakterystyczną cechę, że żadna teza nie może być w niej przyjętą á priori, bez ustępstw i ograniczeń, bo rychło się przemienić może w jednostronność, przynoszącą raczej szkodę niż pożytek. Tak się rzecz ma i z powyżej przytoczonem wskazaniem. Obserwując je z innej strony, można w niem znaleźć płytki oportunizm i szukanie wygodnej pozycyi w życiu, wolne od uczuć humanitarnych i poczucia solidarności.

I z tej właśnie obserwacyi zrodził się pogląd inny, przeciwstawiający wychowaniu ogólno-ludzkiemu w y c h o w a n i e n a r o d o w e. W konsekwencyi powstaje więc druga jednostronność, dla ktorej szkodliwości można niemal te same przytoczyć argumenta.

Gdzież zatem jest droga racyonalna, gdzież zatem wskazanie wychowawcze, najmniejszej podlegające krytyce. Rzecz oczywista: w umiejętnem wyzyskaniu najlepszych stron obydwóch poglądów, w wyszukaniu tego, co jest im wspólne i w silnem akcentowaniu zasadniczych pierwiastków wychowawczych.

Rozpatrzmy obszerniej tę złotą drogę pośrednią.

Zadanie wychowania polega na harmonijnem, wszechstronnem rozwijaniu typu ludzkiego, oraz na przygotowaniu wychowanków do należytego spełniania obowiązków względem siebie i otoczenia, a przedewszystkiem — narodu. Osobnik ludzki, mający stanowić ideał wychowawczy, powinien być przedewszystkiem jednostką, prawidłowo rozwiniętą i zdrową cieleśnie. Powinien znać w ogólnych zarysach niebezpieczeństwa, jakie zagrażają życiu i zdrowiu ludzkiemu, oraz umieć troszczyć się o zachowanie zdrowia; dobrobytem materyalnym nie gardzić, nie przytłumiać w sobie całkowicie swoich potrzeb powszednich, lecz dążyć świadomie do zapewnienia bytu sobie i ewentualnie swojej rodzinie. Powinien dalej miłować porządek i organizacyę, posiadać zamiłowie czystości, być oszczędnym i pracowitym, szanować pracę bez względu na jej przedmiot i dziedzinę.

Ale jednocześnie osobnik ten musi wiedzieć i jasno zdawać sobie sprawę z tego, że potrzeby materyalne, oparte na głównych popędach cielesnych, nie wypełniają bynajmniej całego życia człowieka, że obok nich istnieją potrzeby wyższe, duchowe. Te wyższe potrzeby duchowe są w nim odpowiednio rozwinięte wraz z właściwościami duchowemi,

jakie idą z niemi w parze. Osobnik ten jest więc jednostką o rozwiniętem poczuciu własnej osobowości oraz o wysokiem poczuciu własnej godności i honoru. Szanuje on poczucie osobowości i godności innych ludzi i widzi w nich równych sobie bliźnich, na których szczęściu mu zależy i do których szczęścia rad się przyczynić, niesie im chętnie pomoc, jest gościnny, towarzyski, wyrozumiały, posiada rozwinięte uczucia etyczne, umie odczuwać piękno, miłuje prawdę, pożąda wiedzy i rozszerzenia swych widnokręgów myślowych.

Nadto przejęty jest uczuciami, jakie towarzyszą gruntownemu zrozumieniu zagadnień, dotyczących istoty, początku oraz końca wszechrzeczy, t. j. uczuciami filozoficzno-religijnemi Jest świadom tego, że należy do całości, stanowiącej naród i że wobec tej całości ma obowiązki. Na tem należeniu do narodu zależy mu jak na czemś najmilszem, nad czemś. co jest jego własnością. Jest przywiązany do tego wszystkiego, co składa się na tę całość, do jej przeszłości, bohaterów, pamiątek, tradycyi, języka ziemi, a przedewszsytkiem do tych ludzi, którzy wraz z nim należą do tej całości. Chętnie podporządkowuje tej całości swoje sprawy osobiste i żadnych poświęceń nie uważa dla niej za zbyt wielkie. Przytem rozumie, zarówno ze względu na tę całość, jak niemniej na swobodny rozwój i bezpieczeństwo osobiste, — doniosłość i potrzebę organizacyi państwowej i posiada jeden z głównych jej warunków — poszanowanie prawa.

W postępkach swoich osobnik taki jest rozważny. Jasna myśl i chłodna ocena poprzedzają jego czyny. Umie panować nad swoimi stanami duchowymi i nie dopuszcza do ich bezpośredniego wyrażania się w objawach fizycznych. Rozwinięta i dobrze skierowana ambicya pobudza go do czynów dodatnich czy to dla własnego rozwoju czy dla dobra publicznego lub idei.

Jego władze intelektualne są wszechstronne. Umie on dobrze spostrzegać, samodzielnie i ściśle myśleć, jest krytyczny i gruntowny w sądzeniu i ocenach. Wiedzę posiada taką, jaka jest niezbędna z jednej strony do rozwinięcia w nim odpowiednich uczuć i popędów, — z drugiej do samoistnego kierowania własnym rozwojem oraz do spełniania obowiązków względem siebie i narodu.

Omawiany typ wychowawczy będzie zatem osobnikiem o światłym umyśle, prawem sercu, wyrobionej woli i wiel-

kiem poczuciu godności własnej oraz poszanowania cudzej, posiadającym miłość bliźniego a przedywszystkiem przywiązanie do Ojczyzny, - zatem organizacyę psychiczną, która wcieli w siebie wytworzony i przekazany nam przez odległą przeszłość naszą ideał człowieka, w którym jednakże dominującą rolę odgrywać będzie „dawnych Polaków duma i szlachetność“.

Utworzenie własnego typu wychowania, któryby odpowiadał naszym właściwościom duchowym, oraz warunkom naszego bytu narodowego i któryby wypływał z naszego samodzielnego poglądu na cele i zasady wychowania — oto zadanie naszej pedagogiki.

Zadanie to oczywiście podjąć może w całej pełni dopiero szkoła narodowa, to znaczy szkoła, którą tworzy sam naród dla siebie, dla swoich potrzeb i celów, nad której prawidłowem funkcyonowaniem, rozwojem i nieustannem doskonaleniem ma prawo sam czuwać, którą organizuje od podstaw aż do szczytów, pochylając się z jednakową troską nad szkółką elementarną jak i nad szkołą najwyższą.

Tęsknota do takiej szkoły była oddawna i jest jedną z najżywotniejszych aspiracyi naszego narodu, jednym z motorów jego własnej pracy oświatowej.

(C. d. n.).

Język niemiecki w szkole galicyjskiej.

Od lat kilkunastu rozbrzmiewa hasło po kraju, streszczające się w tem, by język niemiecki wyrzucić ze szkoły ludowej. Hasło to znajduje wyraz w rezolucyach rozmaitych zjazdów pedagogicznych i nauczycielskich, w licznych na ten temat ogłaszanych prac i artykułów mniej lub więcej szczęśliwie pomyślanych, a nawet przeszło w uchwały stronnictw politycznych. Źródło tego hasła wzięło początek w stronnictwie politycznem na gruncie galicyjskim bardzo głośnem, a które krzykliwością i metodami działania zdeprawowało życie polityczne w kraju. Na lep tego hasła poszły i owe stowarzyszenia pedagogiczne i nauczycielskie i owi autorowie głoszący „urbi et orbi“ niejako szkodliwość nauki języka niemieckiego w szkole polskiej, za jaką mieli ci auto-

rowie szkołę galicyjską, niemożliwość wpojenia go w mózgownicę dziecka polskiego, a ze względu na liczbę godzin, jaką ten przedmiot zajmował w planach naukowych, za balast w nauce szkolnej, który co rychlej w interesie szkoły należy usunąć. Ogromną zaś rolę w argumentacyi autorów były względy pedagogiczne. Na tym koniku użyto sobie dowoli.

Ażeby rozpatrzeć rzecz wszechstronnie musimy zdać sobie sprawę na pozór bardzo łatwą do rozwiązania, a mianowicie: skąd się ten język znalazł w planach szkolnych galicyjskich i skąd tak znaczną ilość godzin w nich zajął? Odpowiedź na to pytanie potrzebna jest dla młodszego pokolenia naszego świata pedagogicznego i dla tych, którzy nie mieli sposobności, lub nie chcą tym przedmiotem bliżej się zajmować a która, zdaniem naszem, przy rozstrzygnięciu tego zagadnienia musi być uwzględnioną.

Jak to powszechnie wiadomo, a jeżeli nie wiadomo, to w każdym podręczniku szkolnym i nie szkolnym, traktującym o dziejach naszego kraju w ostatniem stuleciu pod panowaniem austryackiem, wyczytać można, że szkoła galicyjska była niemiecka nietylko z ducha ale i ustroju. Język niemiecki panował wszechwładnie w tej szkole, a głównym celem tejże było nauczanie i wprawa w władaniu tymże językiem. Cały plan nauczania był tak skonstruowany, aby wszelkie przedmioty nauczania wspomagały cel główny jaki szkoła ludowa od czasów prawodawstwa cesarzowej Maryi Teresy i cesarza Józefa II sobie wytknęła. Stąd poszło, że znajomość języka niemieckiego była powszechna, wspomagana nadto przez stosunki z biurokracyą niemiecką, wojskowością, a co więcej panująca niepodzielnie w świecie handlowym. Wszystko to tworzyło atmosferę, która nadawała specyficzny pokost krajowi, a wśród której nie było osobnika, należącego do sfer inteligientniejszych, sfer, które przeszły tę szkołę aby nie władały językiem niemieckim.

Tak się rzecz miała aż do czasu, kiedy ukazała się ustawa o języku wykładowym w szkołach galicyjskich. Na mocy tej ustawy języki polski i ruski stały się językiem wykładowym, a język niemiecki zatrzymany został jako przedmiot nauki o lwiej liczbie godzin.

Ten stan rzeczy przetrwał ostatni okres dziejów szkoły galicyjskiej, okres dobiegający bez mała pół wieku Rezultaty nauki języka niemieckiego poczęły być skromniejsze ani-

żeli wówczas, gdy język ten panował niepodzielnie w szkole. Dopóki w szkolnictwie ludowem uczyli nauczyciele wyszli ze szkół, nazwijmy niemieckich, władających językiem tym dostatecznie, nauka ta trzymała się jeszcze na jakim takim poziomie, chociaż metody tych nauczycieli były przestarzałe, nie odpowiadające nowej sytuacyi, jaka się wytworzyła po wprowadzeniu języków narodowych do szkoły jako języków wykładowych. Gdy jednakże warstwa nauczycieli tych w szkolnictwie z biegiem czasu nikła a następowała warstwa wyszła z dzisiejszych seminaryów, rezultaty z nauki języka niemieckiego malały coraz bardziej, aż nareszcie zeszły do dzisiejszego poziomu. Dziś sprawa się tak ma, że uczenie tego języka w szkole naszej o dzisiejszym ustroju daje prymitywne rezultaty i że pod tym względem, jak i pod wieloma innymi, musi nastąpić jak najprędzej reforma.

Ażeby podnieść naukę języka niemieckiego w naszych szkołach, trzeba dać tej szkole nauczycieli władających tym językiem a powtóre trzeba ustalić metodę nauczania. Dotychczas ani jedno ani drugie nie nastąpiło. Szkoła galicyjska ani nie ma nauczycieli władających nie poprawnie, ale nawet jako tako tym językiem, a o metodzie powiemy niżej.

Kwestya nauczania języka obcego, nie macierzystego, sprawia pewne trudności, ale znowu nie takie, żeby je pokonać nie można i żeby przynajmniej nie doprowadzić do pewnej perfekcyi w używaniu tegoż. Ale nawet w najlepszym razie szkoła jako taka, zdaniem naszem, nie doprowadzi do pożądanego rezultatu, gdyż nie może posiadać warunków do kształcenia obcych języków. Szkoła osiągnie pozytywne rezultaty, ale kosztem innych przedmiotów tj. udzielanie tych przedmiotów obok swych własnych celów musi wspomagać naukę obcego języka a to możliwe jest tylko przy nauce języka macierzystego. Języków obcych nauczyć się można tylko w młodym wieku. Umysł młody, świeży, nie znękany przeciwnościami życiowymi, pokonuje trudności językowe szybciej, aniżeli umysł człowieka zaawansowanego w latach. Szczególniej Polacy odznaczają się łatwością i szybkością w nabywaniu obcych języków. Polak na obczyźnie, w otoczeniu cudzoziemskiem, w środowisku używajacego języka obcego, bardzo szybko przystosowuje się do tego otoczenia i środowiska i nabywa łatwo język, którym posługuje się jego otoczenie. Z tego faktu wyciągnięto tę naukę, że, aby dziecko przyzwyczaić do reprodukcyi swych

myśli w języku obcym, trzeba koniecznie z nim w tym języku mówić, do niego się odzywać, stawiać do niego pytania i uczyć go odpowiedzi. Przez długie a ciągłe ćwiczenia osiąga się zamierzony cel. Stąd poszło, że w szkołach naszych porzucono metodę nauczania jezyka niemieckiego opartej na konstrukcyi gramatycznej a wzięto się do metody opartej na ciągłem mówieniu z uczniami. I przekonano się, że jedna i druga metoda prowadzi do celu, tylko, że metoda gramatyczna, nazwijmy ją syntetyczna, wymaga dłuższego czasu, zaś metoda ciagłego mówienia krótszego. Zato metoda pierwsza trwalej i gruntowniej uczy języka, gdy język nabyty tą drugą metodą łatwiej wietrzeje. Prawdopodobnie metoda pośrednia syntetyczno-naturalna byłaby najskuteczniejszą i jedynie wskazaną.

Nauczyciel, chcąc ucznia swego nauczyć języka, musi sam władać nim biegle. Inaczej będzie to fuszerka nie prowadząca do celu. Nauczycieli do języka niemieckiego w szkołach ludowych szkolnictwo galicyjskie nie posiada. A nieposiada dlate o, że nie postarano się o to, aby nauczycieli takich mieć do dyspozycyi. Dzisiejsze zakłady, reprodukujące nauczycieli, nauczycieli do uczenia języka niemieckiego nie wydadzą. I mylą się ci, którzy sądzą, że na ten brak poradzi cokolwiek seminaryum nauczycielskie rozszerzone nawet do 6 lat nauki. W tej kwestyi trzeba postąpić tak, jak się postąpiło w szkołach średnich, t. z. trzeba pewną liczbę ukończonych seminarzystów, odznaczających się zdolnościami lingwistycznemi wysłać przypuszczamy na rok do seminaryów niemieckich w celu nabycia i wyćwiczenia się w władaniu językiem. Innej rady niema. Żałować należy mocno, że nie wkroczono na tę jedyną drogę; dziś władze szkolne miałyby do rozporządzenia kilkuset nauczycieli odpowiadających wymaganiom. Wprawdzie wysyłka kilkudziesięciu nauczycieli za granicę kraju wymagałaby kilkanaście a choćby i kilkadziesiąt tysięcy koron rocznie, ale kwestya nauki języka niemieckiego byłaby rozwiązana i zrobilibyśmy to, co zrobić w danych warunkach mogliśmy i co zrobić się da i jest możliwe. I zrobione to byłoby dawno przed laty jeszcze, tylko brakowało do tego dw ch rzeczy, a mianowicie: 1) odczucia potrzeby tego rodzaju zarządzenia, 2) wieczny brak funduszów, jeżeli chodziło o szkolnictwo, zwłaszcza ludowe. Robiło się zawsze nie to, co prędzej i lepiej prowadzi do celu, ale to, co jest tańsze i mniej kosztuje. Stąd poszły owe

postanowienia i zarządzenia osobnych egzaminów z języka niemieckiego. Trzeba przedewszystkiem dać możność i sposobność nauczenia się języka, dopiero później wymagać egzaminów

Zdaniem naszem każda szkoła więcejklasowa winna mieć jednego przynajmniej nauczyciela, przygotowanego w wyżej wskazany sposób i ukwalifikowanego do nauczania języka niemieckiego.

A teraz przejdźmy do owych zarzutów i względów najcięższego kalibru przeciwników nauki języka niemieckiego, jakie od lat kilku można było wyczytać w rozmaitych rozprawach, umieszczanych w pismach pedagogicznych i niepedagogiczych t. j. względów pedagogicznych. Każdy pedagog, jakiejkolwiek byłby narodowości, uznaje zasadę za słuszną i jedynie racyonalną, aby dziecię danego narodu pobierało naukę w tym języku, którym włada jego rodzic i macierz, w którym zwraca się do swego Stwórcy w modlitwie rannej i wieczornej, którym posługuje się jego otoczenie, jego współtowarzysze zabawy i nauki. Jeżeli dziecię danego narodu zmuszane jest w szkole do pobierania nauki w języku obcym, nie macierzystym, popełnia się na jego jestestwie moralnem, na jego duszy i umyśle zbrodnię wobec narodu, do którego to dziecią należy. Tak wypowiadali się pedagogowie wszystkich narodów na obu półkulach ziemskich, narodów, które postąpiły tak dalece w kulturze, że zdobyły się na własne narodowe szkolnictwo. My Polacy mamy dużo w tej kwestyi do powiedzenia, bo przechodziliśmy i prześlišmy rozmaite wiwisekcye

I mamy prawo żądać, aby wreszcie uznano, że narodowi żywemu, o takiej bogatej przeszłości kulturalnej, należy dać to, co mu się należy, t. j. sposobność do urządzenia szkoły, opartej na przyrodzonych prawach, na właściwościach, które nam są wrodzone, które mają piętno nasze, narodowe. Pedagog polski, był, jest i będzie najgorętszym zwolennikiem wychowania i nauczania na zasadzie wyżej wyłuszczonej,.

(C. d. n.)

Zaleski Stefan.

(Wspomnienie z lat ubiegłych).

Lipiec w r. 1889 był bardzo upalny. Praca po szkołach miała się we wschodniej Galicyi ku końcowi, kończono ją nerwowo i wybierano się na zjazd Towarzystwa pedagogicznego, który był zapowiedziany w tym roku w Złoczowie. Ówczezne zjazdy miały charakter niejako świąt nauczycielskich. Wszystko to, co myślało po obywatelsku, co mogło się zdobyć na pogląd ogólny na sprawę wychowania, kształcenia siebie i ludu, gdy nadszedł lipiec, ruszało w kierunku miasta, przeznaczonego na odbycie walnego, dorocznego zjazdu Towarzystwa, które wówczas jeszcze skupiało w swych szeregach całe prawie nauczycielstwo krajowe. Powiadamy „krajowe“, gdyż były to czasy, że mimo walk politycznych i silnych antagonizmów narodowościowych w kraju, polscy nauczyciele wraz z ruskimi stanowili jeden zwarty obóz i nikomu się nie śniło, jak niestety dzisiaj się dzieje, na wskazywanie palcem to polak, a to rusin.

Nad Złoczowem las chorągwi o barwach miejskich, krajowych i państwowych. Dworzec silnie obsadzony obywatelstwem miejscowem. Z wagonów nadeszłego pociągu od strony Lwowa wysiada brać nauczycielska Galicyi zachodniej i środkowej. Po uroczystem przywitaniu i załatwieniu rozmaitych formalności udajemy się dorożkami do miasta, romantycznie położonego w kotlinie wśród sadów i ogrodów.

Na porządku dziennym zjazdu widnieje tytuł odczytu, z dzisiejszego punkta widzenia, trochę zawstydzający swem brzmieniem, a mianowicie: „Jakie stanowisko winien zająć nauczyciel wobec czytelni ludowej“. Nadanie takiego tytułu dzisiaj byłoby anachronizmem. Nasuwają się bowiem pytania: czyż jest możliwe, aby nauczyciel mógł zająć inne stanowisko jak przychylne? Czyż nauczyciel mógł by istnieć w naszym kraju, gdyby zajął stanowisko nieprzychylne względem instytucyi sobie pokrewnej, mającej zadanie rozpraszania wiekowych ciemności? Czyżby nie zadał kłam swej istocie, wreszcie swej nazwie?

A jednak wszystkie te pytania były wówczas aktualne. Bano się śmiertelnie oświaty—a jeżeli ma być już ta oświata, to niech płynie jak najwęższem i najpłytszem korytem. Poruszanie takich tematów, jak powyższy było czynem bardzo śmiałym, nieledwie „herezyą“. Wszak były to czasy, gdy w sfe-

rach miarodajnych broszura Tarnowskiego p. t. „Próby rozstroju“ była pierwszorzędnym czynem roztropności i niezwykłej tężyzny ducha, wszak były to czasy, gdy wszelkie nie zmiany, ale próby zmian w stosunkach wiejskich, były uważane za zbrodnię wobec religii, kraju, państwa i narodowości.



Stefan Zaleski

Na poruszenie tematu o powyższej treści, wśród nastrojów i wskazań dopiero co wymienionej broszury najpoważniejszych umysłów, siedzących na miejscach kurulnych w kraju, zdobył się młody, dopiero co mianowany kierownik szkoły w Nawojowej górze powiatu chrzanowskiego, Stefan Zaleski.

W cieniu lip rozłożystego parku złoczowskiego, na zielonem tle bujnej roślinności, na łagodnem wzniesieniu pagórka ogrodowego, widne było prezydyum zjazdowe z charakterystycznym profilem ówczesnego prezesa Zygmunta Sawczyńskiego a obok jaśniała płowa czupryna prelegenta, głuchego na odgłosy i śpiewy licznego ptastwa, gnieżdżącego się wśród gęstwiny drzew i haszczy krzaków wszelkiego rodzaju, nie spostrzegającego roztoczonych przez przyrodę czarów. A ta płowa czupryna wygłaszała z przejęciem i zgłębi duszy i serca napisany obszerny referat, który przez uczestników zjazdu był słuchany z coraz większem w miarę czytania zaciekawieniem i zainteresowaniem. Prelegent sięgał i do tradycyj narodowych i do literatury ojczystej i do spostrzeżeń i doświadczeń swoich osobistych i obcych a nawet powoływał się na autorów zagranicznych a prawił tak wymownie i przekonywująco, że po skończonym odczycie odezwał się huragan oklasków a jeden z uczestników wyraził życzenie, aby odczyt ten w całości był wydrukowany w organie towarzystwa „Szkoła“. Życzeniu temu stało się zadość.

Odczyt ten stał się punktem zwrotnym w życiu Zaleskiego. Okazał w nim taką sumę pracy, i, jak na swe przygotowanie. tak wielką erudycyę, iż zdecydowano się Zaleskiego zamianować nauczycielem szkoły ćwiczeń w c. k. seminaryum nauczycielskiem w Krakowie. Z przeniesieniem się do Krakowa otworzyły się dla niego podwoje skarbów, tak licznie nagromadzonych w grodzie królewskim: nauki, sztuki, bibliotek, muzeów i t. p. I nie zasypiał, jak to mówią, gruszek w popiele. Korzystał pełną garścią z zasobów, jakie tylko dla polskiej wiedzy i nauki Kraków dać może; kształcił się i rozmyślał i tworzył. Wśród pracy niedostrzegał, że wyrastał po nad głowy otoczenia, że był, jak na poziom zakładu przy jakim danem mu było pracować, za wysoki, za wartościowy i pod względem charakteru i pod względem intelektualnym.

Nie będziemy wyliczali ani jego zasług, jakie położył dla szkolnictwa, ani też dzieł, które napisał, uczyniło to inne pismo – my bowiem piszemy tylko wspomnienie. Dusza szlachetna, ofiarna do najwyższego stopnia, idealista, aż do zaparcia osobistych widoków i interesów nie mógł być obojętnym na losy szkolnictwa na losy pracowników, służących temu szkolnictwu, oświacie. Służy też im jak umie i może. Staje w pierwszym szeregu założycieli Związku polskiego nauczycielstwa ludowego, omawia w licznych artykułach bieżące kwestye potrzeb tak szkoły ludowej jak i nauczycielstwa, zakłada składnicę dzieł pedagogicznych, których sam jest autorem.

Dziś nie ma go już między nami. Udar serca, które biło dla Ojczyzny, dla spraw oświaty, dla dobra współbraci, przeciął jego żywot w sile wieku, bo 57 roku życia. Stało się to w pierwszych dniach kwietnia b. r.

Głos profesora Bujaka Franciszka w sprawie reformy szkolnictwa.

Znakomity ekonomista, znawca naszych stosunków społecznych, autor wielu dzieł treści gospodarczej w broszurze[1]) niewielkiej, bo dwuarkuszowej, porusza wiele kwestyj będących na czasie. Między innymi w ostatnim rozdziale pt. „Reforma wychowania jako warunek odrodzenia“ wypowiada wiele myśli, które odpowiadają naszym zapatrywaniom, a z którymi dzielimy się z naszymi czytelnikami. Opinia profesora Bujaka brzmi jak następuje:

„Dotąd szkoły nasze odpowiadały na miarę przeciętnej teraźniejszości, ale nie dążyły do podniesienia społeczeństwa, do urabiania mu lepszej przyszłości, nie przygotowały go do walki o byt, do coraz skuteczniejszego współzawodnictwa z innymi narodami“...

„Nasze szkoły ludowe znajdują się w zastoju, wyniki ich pracy są mizerne, jak to wskazują spisy ludności. Nauka uzupełniająca jest powszechnie zaniedbywana. W nastroju nauczycielstwa widać objawy niepokojące. Szkoły fachowe w zaniedbaniu fatalnem, szczególnie smutnie przedstawia się szkolnictwo zawodowe w zawiadywaniu kraju. Uniwersytety nasze nie spełniają swojego obowiązku względem szkół średnich, bo zaniedbują kształcenie nauczycieli tych szkół pod względem pedagogicznym. Niema wcale katedr pedagogii, ani seminaryów pedagogicznych. Przygotowanie młodzieży do studyów uniwersyteckich tak dalece się obniżyło, że uniwersytet krakowski widział się zmuszonym publicznie tę sprawę poruszyć w znanym memoryale z 1913 r. Ruch reformatorski wśród nauczycielstwa szkół średnich zbyto stworzeniem paru gimnazyów realnych. Nasza najwyższa magistratura szkolna znajduje się w rękach sumiennych i zacnych urzędników, których jednak główną troską jest utrzymanie w znośnym porządku i kontynowanie tego, co jest, którym obcy jest żarliwy duch tworzenia przyszłości narodu w swoim zakresie, to jest zapomocą szkolnictwa“...

„W inicyatywie idącej od nauczycielstwa widzi Rada szkolna najczęściej tylko opozycyę i krytykę, którą trzeba tłumić albo paraliżować wprost lub w długich ankietach, z których ostatecznie się okazuje, że najlepiej będzie

---

[1]) Fr. Bujak. Myśli o odbudowie. Wydawnictwo Księgarni polskiej pt. Zadania i potrzeby gospodarcze nr. 1. Str. 30. Lwów 1916. Cena 1 K.

tak, jak było. Największym wrogiem postępu jednostek, instytucyj i społeczeństw całych jest ich zadowolenie z obecnego stanu“.

„Jak długo ten stan trwać będzie, historya będzie musiała powiedzieć, że rozwojowi społeczeństwa polskiego największe przeszkody stawiało jego własne szkolnictwo“.

Gorzkie i znamienne słowa. Opinia trafna, trzeźwa, odpowiadająca istocie rzeczy i oparta na znajomości stosunków szkolnych. Niemoglibyśmy się tylko zgodzić na zdanie, co do owych niepokojących objawów w nastroju nauczycielstwa. Sądzimy, że to jest frazes, który się szanownemu profesorowi wymknął niespostrzeżenie i zdaje nam się, że wprowadzilibyśmy go w poważny kłopot, gdybyśmy zapytali się go, w jakich to objawach życia nauczycielskiego widzi owe niepokające objawy. My tego rodzaju objawów nie widzimy a i wskazanie tych objawów byłoby trudne, gdyż ich nie było i niema. Wszak domaganie się poprawy bytu lub żądanie reformy szkolnictwa żadną miarą nie może być niepokojącymi objawami.

Piśmiennictwo.

Rowid H. *O przygotowaniu do zawodu nauczycielskiego* Str. 31. Odbitka z „Nowych Torów“ Warszawa 1912. Cena 52 hal.

Nauczyciel o wykształceniu dzisiejszego seminaryum nauczycielskiego, po latach kilku, gdy rozejrzy się w pracy i przyjdzie mu łamać przeszkody jakie napotyka na polu nauczania w izbie szkolnej, gdy przyjdzie mu pokonywać trudności, jakie co chwila przed nim się piętrzą, mimowoli musi sięgać do zasobów wiedzy, jaką wyniósł z seminaryum nauczycielskiego. Niestety! zasobów tych nie znajdzie tam dużo. W ciężkiem swem położeniu widzi z każdym rokiem, nieledwie z przerażeniem, że w wiedzy swej zawodowej nie ma żadnej podpory, żadnego ratunku, że wiedzę swą zdobywać musi samouctwem i że przygotowanie swe fachowe musi rozpoczynać na nowo. Szczęśliwy, gdy zdolny zdać sobie sprawę ze swego położenia, gdy zdolny jest do samouctwa. Lecz iluż to liczy nasze nauczycielstwo takich szczęśliwców? Jakżesz mała ich liczba?— a w dodatku liczba ta z każdym rokiem maleje!

Autor broszury, której tytuł wypisaliśmy powyżej, oparty na materyale ankiety jakie zebrał wśród nauczycielstwa

w r. 1910 przedstawia wymownie i wyczerpująco poziom wykształcenia dzisiejszego nauczyciela. Stwierdza nizki stan zakładów kształcących a raczej produkujących nauczycieli, wytyka braki i wady tych zakładów i wskazuje zasady, po linii których należy dążyć do ich reformy. Rzecz obrobiona gruntownie, z wielkim znawstwem i wyczerpująco. Zaznaczając pojawienie się jej w druku, powrócimy do niej w następnych numerach, gdy będziemy w możności poruszenia tak doniosłego problematu dla naszego szkolnictwa, jakim jest problemat kształcenia i wykształcenia nauczyciela.

Bibliografia.

Karbowiak Antoni Dr. *Polskie czasopisma pedagogiczne.* Odbitka z „Wychowania w domu i szkole“ z 14 portretami. Str. 113 i VI. Warszawa 1912 Cena 75 kop.

Kulczyński Leon Dr. *Ogólne zasady pedagogiki.* Przedruk artykułu Encyklopedyi Wychowawczej Warszawskiej. Str. 136. Kraków 1911. Cena 1 kor. 80 h.

Matusiak Szymon. *Wiadomości z pedagogiki i daktyki.* Nakładem Towarzystwa Pedagogicznego. Str. 142. Lwów 1912. Cena za egzemplarz w kartonie 2 kor

Танчаковский Йосиф Руско-польска термінольоґія зі збіркою інших слів до шкільної і приватної науки зладжена на підставі шкільних підручників. Str. 90. Lwów 1910. Nakładem autora.

Kronika.

Ilu ludzi mieszka na ziemi? Według obliczeń statystycznych naukowych instytutów francuskich, angielskich i amerykańskich ustalono niedawno, że ogólna cyfra ludności na całej ziemi wynosi mniej więcej 1.800 milionów. Są to naturalnie cyfry nie dość ściste, ponieważ cyfry dotyczące zwłaszcza Azyi i Australi wahają się. Ustalono, że ludność Azyi liczy 910, Europy 470, Ameryki 182, Afryki 160, Australi 60 milionów.

Korespondencya Redekcyi. *Polakiewicz. Wieliczka.* Za życzliwe słowa i zachętę do wytrwania w podjętej pracy przesyłamy uścisk dłoni.

CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.